

# MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

## Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9 róg Rynku głównego

**poleca bogaty wybór okryć damskich i kostymów bluzek  
strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.**

**Sprzedaż materiałów na metry.**

**WŁASNA PRACOWNIA.**

Fryderyk Mauzens.

## PARYSKIE GADY.

28

— Mój drogi, jeżeli będziesz tak pilny i nadal, to po odejściu stąd możesz znaleźć służbę nawet u panującego księcia...

Tetard nie pozwolił mu jednak dokończyć. Wstał zaraz, kładąc palec na ustach.

— Co takiego? — zapytał Panajon.

— Jest tutaj prezes Towarzystwa uwolnionych więźniów — szepnął herkules.

— Tutaj?

— Tak... Czekaj na ciebie...

— Gdzie?

— W salonie... Przyjechał o dziesiątej... Byłem w knajpie z przyjaciółmi... Przyszła po mnie doróżka... Chce koniecznie widzieć się z tobą...

— Dobrze... Bardzo dobrze.

— Dobrze więc zrobiłem, że go wpuściłem?

— Ma się rozumieć.

— I ta wizyta nie przestrasza cię?

Tetard wiedział, że pan jego jest w zażyłych stosunkach z Maksymem Duretem. W przeciwnym bowiem razie na samo imię prezesa uciekłyby, nie czekając na żadne wyjaśnienia. I obecnie był cały przerażony. Filantropa uważał ciągle za niebezpiecznego dla siebie urzędnika. Obecność jego niepokoiła go.

— Przestrasza?... — odparł Panajon. — Chodź za mną.

I wszedł do salonu razem z Tetardem. Maksym Duret stał i przyglądał się zawieszanej na ścianie jakiejś akwareli. Czynił to dla dodania sobie pewności siebie. W gruncie rzeczy myśl jego była daleko od tego obrazu.

— Jak się masz, stary przyjacielu! — rzekł Panajon z uśmiechem.

Tetardowi zdawało się, że źle słyszy.

Maksym Duret zwrócił się do złodzieja i rzekł krótko:

— Ach, wreszcie pan jest!

I wyciągnął rękę, by uścisnąć rękę podawaną przez Panajona. Był to jedyny sposób, by uniknąć kłopotu w brzuch. Tak przynajmniej sądził. Na nieszczęście dla niego złodziej nie zadowolił się podaniem ręki, lecz drugą poklepał go w ten obraźliwy sposób. Poniżenie prezesa było więc podwójne. A odczuł to tem żywiej, iż za świadka miał służącego, który obracał wielkimi, niebieskimi, zdumionymi oczami. Właśnie ze względu na tego służącego Panajon zaznaczał swą poufalskość z filantropem. Chciał go zadziwić i wbrew przysłowiu okazać, że jest wielkim człowiekiem nawet dla swego służącego.

— To bardzo pięknie, żeś zaszedł mnie odwiedzić — rzekł. — Siadaj... Euzebiuszu, podaj likiery!

Panajon podsunął Maksymowi Duretowowi fotel i sam siadł naprzeciw niego. Filantrop drżącym ruchem ręki wstrzymał Tetarda, który szedł już po żądane likiery.

— Chcę pomówić z panem sam na sam — rzekł do Panajona.

— Ach, więc to interes sprowadził cię do mnie? Ależ jest już późno i chce mi się spać... Chyba, że niedługo będziesz gadał, stara sroko?...

— Każ wyjść temu człowiekowi.

— Euzebiuszu! Słyszysz! Pan prezes pragnie oglądać twe pięty! Marsz! Do nory!

Oszłołomiony herkules skierował się do drzwi, wiodących do przedpokoju i znikł za niemi.

— Słucham cię! — zaczął Panajon.

Maksym Duret wyjął z kieszeni jeden z rapor-

tów, które Tetard zawiózł mu przed trzema godzinami na bulwar Bineau.

— Zdaje się — rzekł — że Ludwika Dubois rzuciła dzisiaj wieczorem dwa listy do skrzynki.

— Wiem o tem — odparł Panajon.

— Po raz pierwszy dopiero to zrobiła od czasu, gdy ją pilnujemy... Nie należy więc do osób, które ciągle psują papier na listy...

— Przypuszczasz więc, że te dwa listy są ważne?

— Tak... zwłaszcza, że w takich sprawach wszystko jest ważnem... Najmniejszy czyn panny Dubois może być bardzo doniosły... Niema więc rzeczy, którą moglibyśmy lekceważyć.

Bezceremonialność Panajona, jego zniewagi i gburawość nie wyprowadziły z równowagi Maksyma Dureta. Filantrop drżał z gniewu, wstydu i strachu wobec podobnego zachowania się złodzieja przy służącym, potrafił jednak ukryć to w sobie. Zewnątrznie zachowywał swój zwykły spokój. I teraz wyrażał się z tą zimną i elegancką ścisłością, jaką podziwiano w jego mowach na posiedzeniach różnych rad zarządzających lub też towarzystw dobroczynnych.

— Chciałbym więc — ciągnął dalej — mieć oba te listy...

— Do diabła! — odrzekł Panajon. — Nie łatwo dostać je w swe ręce!

— Owszem! Panna Dubois wrzuciła je do skrzynki o takiej porze, kiedy ostatnie wyjmowanie listów zostało już dawno uskutecznione...

— Masz rację! — zawołał złodziej, pojmując teraz, czego Maksym Duret spodziewa się po nim. Zostaną one tam przez noc. Nic nie przeszkadza zabrać ich!

— Otóż, o to mi chodzi!

— Czy w raporcie wskazana jest ta skrzynka?... Ja sobie tego nie przypominam.

— Wskazana... Jest to skrzynka na końcu avenue de Villiers, nie dochodząc do ulicy Descombes...

— Doskonale!

Panajon wstał i nacisnął przy kominku guzik dzwonka elektrycznego.

Wszedł Tetard.

— Moje przybory! — rozkazał złodziej.

Służący znikł, lecz po kilku chwilach zjawił się znowu, niosąc w ręku coś w rodzaju portfela, zawierającego wspaniałe narzędzia złodziejskie.

— Opróżnij całą skrzynkę — ciągnął dalej Panajon. — Listy te wyszukamy tutaj. Dalej, w drogę!

Odrzuć go gotów do wyjścia. Każde nowe łajdactwo Maksyma Dureta było dla niego dobrodziejstwem. Im bardziej nędznik ten skompromituje się tem lepiej będzie go trzymał w swych rękach. — A przytem zachwycała go ta nocna wycieczka. — Brak mu było, jak się skarżył filantropowi, sposobności do kradzieży. Na sam widok tych przyrządów stalowych, serce mu zaczęło bić silniej.

— Spiesz się pan — rzekł Maksym Duret. — Będę u pana czekał.

— Co takiego? — zawołał Panajon. — Nie towarzyszysz mi, stary koniu? Prędzej, ruszaj się stary trupie!...

— Będę raczej zawadą, niż pomocą.

— Może masz i rację... Dobrze! zostań tutaj... Euzebiuszu zabawi cię... Nauczysz się od niego różnych misteryjnych sztuk... Do widzenia!

I złodziej wyszedł.

Maksym Duret dał znak Tetardowi, by go opuścił i pograżył się w swych rozmyślaniach. W pół godziny Panajon był już z powrotem.

— Oto cała zawartość skrzynki! — rzekł, rzucając dwanaście listów na stolik.

Filantrop wstał i podszedł do nich.

— Nie znam charakteru pisma panny Dubois — rzekł. — Listy jej jednak poznamy po adresach.

I zaczął je przeglądać.

— „Baron de Lagunan“... — przeczytał. — „Piotr Carteleque“... Oto są.

— All right!

Panajon wziął obie koperty i chciał je rozewać. Maksym Duret powstrzymał go.

— Może będziemy musieli zapieczętować je znowu i rzucić na pocztę — zauważył. — Dobrze jest poznać ich treść, nie wiadomo jednak jeszcze, czy trzeba będzie je zatrzymać!...

— To słuszna uwaga.

Panajon wziął nóż do przecinania z kości słoniowej, wsunął go z beku w otwór koperty i zaczął delikatnie odlepić papier. Tę samą operację powtórzył i z drugim listem, podczas gdy Maksym Duret czytał półgłosem pierwszy list.

„Krótko odpowiadam na pański list. Ponieważ z zachowania mego dzisiaj nie wyciągnął pan odpowiednich wniosków, zabraniam panu w sposób kategoryczny zwracać się do mnie ustnie lub piśmiennie. Postąpił pan względem mnie zbyt niegodnie, bym mogła znosić jeszcze pański widok. Ludwika Dubois“.

— Brawo! — zawołał Panajon. — Samochód jest już mój!

— Co pan chce przez to powiedzieć? — zapytał Maksym Duret, zdziwiony treścią tego listu i okrzykiem złodzieja.

— Że wygrałem zakład.

— Jaki zakład?

— To prawda... Jeszcze nie wiesz tego... Założyłem się z baronem o samochód, iż nic nie wskóra u panny Dubois.

— Nie mówił mi pan tego! Proszę nic nie robić bez uwiadomienia mnie.

— Jeszcze czego! Wkrótce będę się musiał pytać, czy mogę palec włożyć do nosa!

I złodziej przeczytał drugi list.

„Będę oczekiwała jutro rano o dziesiątej godzinie na placu Pereire przed dworcem Courcelles. Ludwika“.

Te słowa były adresowane do Piotra Carteleque'a. Młoda panna nie chciała, aby przyjaciel jej przychodził na Laugier, gdzie ją wszyscy znali. Bała się, że przyjedzie swym ogromnym samochodem, który sprowadzi do okna wszystkich mieszkańców i wywoła dwadzieścia stróżek przed bramy.

Maksym Duret namyślał się przez chwilę.

Panajon czekał w milczeniu.

— Niech pan zachowa ten list — rzekł wreszcie filantrop, wskazując na list, który jego wspólnik trzymał jeszcze w ręku. — Będzie pan mógł mówić, że otrzymał go pan jutro rano i będzie go pan wszędzie pokazywał jutro wieczorem... Nikt się też nie zdziwi pojutrze, gdy się dowie, że pan wyjechał razem z panną Dubois...

— Dobra myśl! — przyznał Panajon.

— Mówiłem jednak panu o zachowaniu jistu, a nie koperty.

— To prawda... Zaraz ją spalę...

— Niech pan jej nie niszczy! Będzie nam potrzebna.

I Maksym Duret biorąc kopertę, adresowaną do Piotra, włożył do niej list przeznaczony dla barona.

— Och! och! och! — podziwiał Panajon. — Ta myśl jest więcej, niż dobra! Król stu dwudziestu koni otrzyma na śniadanie pasztet, jakiego się nie spodziewał!

— Dobrze się pan domyślił! Proszę trochę gumy, by zakleić kopertę, a potem list ten należy rzucić do skrzynki.

— A to wszystko? — zapytał Panajon, wskazując na listy rozrzucone na stoliku.

— Również do skrzynki! Muszą one dojść do miejsca swego przeznaczenia.

— To prawda! W przeciwnym bowiem razie poszkodowani poskarżyliby się w biurze pocztowym, a po tygodniu dzienniki opisywałyby okra-